Dodatek ilustrowany.

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 48 | Niedziela, dnia 25-go listopada 1928 r. | Rok II

Uroczysty obchód 10-ciolecia Niepodległości w „Resursie Rzemieślniczej“ w Łodzi.

Fot. H. Konarzewski.

W dniu 18 b. m. rzemieślnicy łódzcy obchodzili uroczyście 10-tą rocznicę odzyskania niepodległości. Zdjęcie nasze przedstawia moment złożenia wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. Na przednim planie stoją (od lewej strony ku prawej) pp. Sobociński, Nowacki, prezes Szwankowski i b. poseł Szybiłło.

10-ciolecie niezawisłej Łotwy.

W ub. tygodniu kolonja łotewska w Łodzi obchodziła 10-tą rocznicę niepodległości swej ojczyzny. Na zdjęciu naszem widzimy przedstawicieli kolonji po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

Echa potrójnego morderstwa w Łodzi.

Mogiła ś. p. Józefy Borowskiej, niewinnie zamordowanej służącej ś. p. Tyszerów — na cmentarzu na Zarzewie.

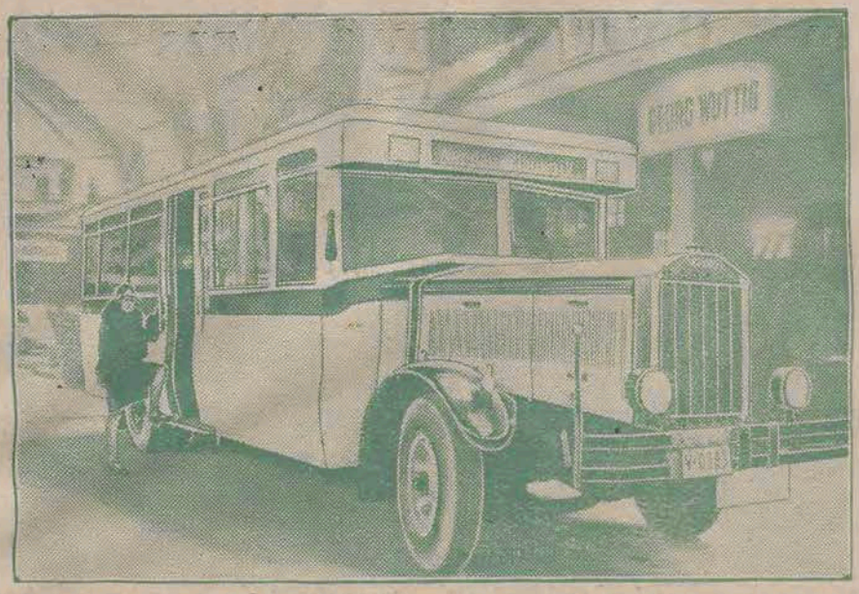

Wielki autobus, który przewozi 60 osób i posiada sześciocylindrowy motor o sile 100 koni.

Budynek Giełdy w Nowym-Jorku.

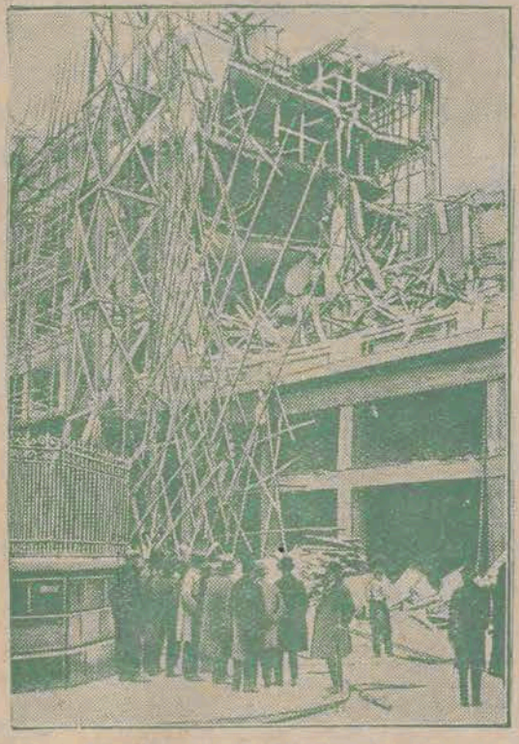

I w Paryżu walą się domy.

Nowobudujący się gmach teatru przy ulicy Champs Elysées w gruzach.

Nowa linja kolejowa Nizza — Coni

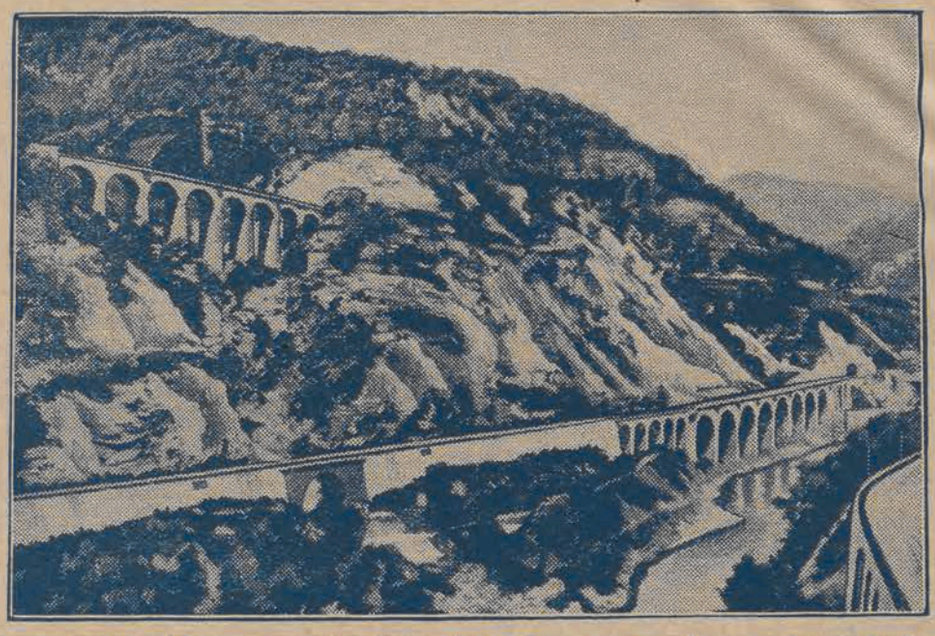

tworzy bezpośrednie połączenie między Rivier'ą francuską, a północnemi prowincjami Italji — Piemontem i Lombardją.

Żona prezydenta ministrów — komedjopisarką.

Hrabina Margit Bethlen, małżonka węgierskiego prezydenta ministrów hr. Stefana Bethlena napisała 3-aktową komedję p. t. „Popielata suknia".

Walka wyspy Helgoland z morzem.

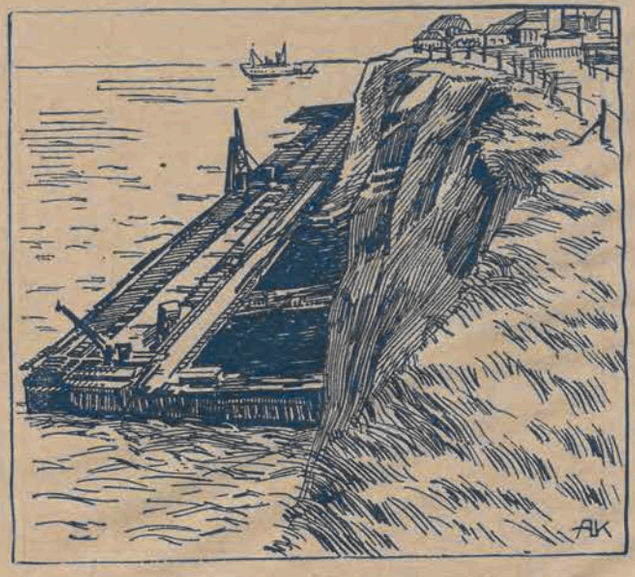

Celem zabezpieczenia skalistych ścian przed atakami fal morskich, rozpoczęto budowę kamiennych murów ochronnych.

Z międzynarodowej wystawy samochodów w Berlinie.

Widok hali wystawowej z eksponatami najnowszej konstrukcji.

Chłopczykom starym i młodym.

Kiedy słonko błyszczy ślicznie
Gdy zakwitnie mnóstwo róż —
Mów dziewczynie, że ją kochasz
Bezgranicznie —
No i już.

Lecz gdy inną napotkałeś,
Jaśniejącą blaskiem zórz —
Mów tej pierwszej, że jej nigdy
Nie kochałeś,
No i już.

Płyną falą czaszki trupie —
Moc strzaskanych szczęścia kruż.
Gdy dziewczęta wierzą w miłość,
To są głupie!
No i już.

M. Mszczycka.

P. ROMANOW.

BŁOGOSŁAWIENI.

Pociąg szedł od niemieckiej granicy. Pasażerowie z trudem dostali się do wagonów i wypełnili wszystkie przejścia, górne i dolne półki, ubikacje oraz platformy. Szyby były wybite, drzwi nie zamykały się.

Z peronu wciąż wysuwały się twarze wojskowych, którzy, podnosząc się na palcach, usiłowali zajrzeć do wnętrza wagonu.

— Dokąd się wciąż pchasz? — powiedział gniewnie żołnierz, z obwiązaną baszłykiem piersią, do jakiegoś jegomościa bez czapki, który wciąż go popychał.

— Chciałbym się do wagonu przedostać — odrzekł zapytany — bo bez czapki strasznie mi chłodno.

— A gdzieś ją podział, niby czapkę?

— Ukradli. Jakiem tylko granicę przekroczył — zaraz najechali. Pozwólcie mi, z łaski swojej, przepchać się.

— Dokąd to, co? myślisz, że w wagonie lepiej ci będzie — rzekł z rozdrażnieniem żołnierz.

— Może chociaż wiatru takiego niema...

— Niema — odezwał się niechętnie jakiś staruszek z czarnym nosem i policzkami, których zmarszczki szczelnie były wypełnione przez pył węglowy; zapewne był to palacz — tu wiatr gwiżdże gorzej niż w polu.

— Tak, przywykli: wagon — to się można pchać — rzekł, siedzący w przejściu na wałku, jakiś brodaty mężczyzna w kaftanie. I, osłoniwszy z jednej strony twarz, przytulił się głową do ściany: tak kładą się podróżni, zmuszeni do przebywania w sankach podczas zamieci.

— Cóż to za kobyle dzieci, nawet czapkę z głowy ściągają. Bandyci.

— Poprostu jeździć nie można — rzekła stojąca w przejściu staruszka z pakunkiem. — Za kieszeń się trzeba trzymać i na rzeczy uważać. Teraz pociąg tylko przez pięć minut stał, a już są dwie osoby poszkodowane.

— Tak, naród zdolny!

— Nie uważacie, dlatego też was okradają — zauważył jakiś ponury człowiek, siedzący na ławce — gapicie się więc... Tylko ludzi do grzechu kusicie...

— Nie uważacie... Patrzcie go — jaki mi uważny — odezwał się gniewnie jakiś leżący na górnej półce żołnierz. — Ja na dworcu służyłem, trudno już lepiej było uważać, a jednak w ciągu zimy buchnęli wszystkie szklanki i łyżki, nie mówiąc już o tem, że niejeden nawsuwał się i zjechał, nie zapłaciwszy.

— A więc trzeba było jeszcze lepiej uważać.

— Przyczepiłeś się do tego słowa: uważać... spróbowałbyś; gdyby to chociaż była łobuzerja, to można upilnować, ale tu wszyscy kradną.

— Dobrze mówi, na wszystkich nie można uważać — rzekła staruszka. — Teraz już nabrali rozumu. Niedawno na stacji jadłam, to zgóry kazali mi zapłacić i za krzesełkiem stał jakiś gość, aż oddałam talerz i widelec. Poprosiłam o szklankę herbaty — to musiałam dać trzydzieści rubli w dowód, że nie ukradnę szklanki.

— Jak się do bufetu podchodzi, to patrzą na człowieka jak na łobuza — odezwał się jakiś człowiek — to jest przecież obrażające...

— Czegóż się obrażać... przecie nie drze się tylko patrzy... Niech tam, z Panem Bogiem, patrzy.

— Niema się po co obrażać — odezwało się kilka głosów — gdyby tak tylko na ciebie patrzono, teraz na wszystkich mają oko.

— Żeby tam nie wiem jak uważać, to wszystko djabła warte — powiedział żołnierz, leżący na górnej półce, patrząc na sufit. — Jak się tak tego bractwa ze trzysta sztuk wepchnie, to trzebaby było mieć trzystu posługaczy, żeby za plecami każdego jeden stał.

— Tak, a za tymi, co uważają, też ktoś dla pewności stać musi — rzucił jakiś wesoły rzemieślnik.

— Nie szkodziłoby...

— Tak, tak...

— Inaczej być nie może.

— Czy też oni podczas wojny takie przeszkolenie przeszli?

— A kto ich tam wie.

— A ja z Niemiec jadę — rzekł człowiek bez czapki, który w jakiś cudowny sposób dostał się do wagonu — do granicy szło jak po maśle, a jak tylko kordon przekroczyłem, zaraz mi czapkę dziuchnęli.

Wszyscy spojrzeli na jego głowę.

— Złożyli ci życzenia z powodu przyjazdu — powiedział wesoły rzemieślnik.

— Gapiłeś się brachu, więc ci ktoś ściągnął — zauważył ponury jegomość.

— Odwykłem... strasznie już dawno w domu nie byłem... przez dwa lata biłem się na francuskim froncie, potem osiem miesięcy niewoli.

— Dwa lata... to kawał czasu... tu można się zostać nietylko bez czapki, ale i bez spodni...

— A tam nie kradną? — spytał głos z górnej półki.

— Ani rusz... To ci przeklęty naród... niema złodzieja nawet na lekarstwo...

Wszyscy spojrzeli na żołnierza. Tylko ponury jegomość rzekł, patrząc przez okno.

— Nie gapią się, więc nie kradną.

— Nie, to są naprawdę jacyś błogosławieni.

— Tam wychodzisz na stacji, bierzesz, co ci się tylko podoba — a potem dopiero płaci się.

— Boże — krzyknęła staruszka. — Tam, zapewne, kradną...

— Nie uważają nawet, ileś zjadł, wstydzą się...

— Czy was też nie kontrolowali?

— Początkowo nie — odrzekł po chwili jeniec.

— To ci, dranie, honorowe.

— Tam już taki porządek. U nas to za szklankę trzydzieści rubli dajesz, zabezpieczają się, żebyś nie buchnął, a tam zje się bywało za trzy ruble, a mówi się, że za 50 kop. No i udawało się.

— To jacyś błogosławieni.

— Dobre mieliśmy początkowo życie. A potem jednego z naszych nakryli: łyżkę i widelec dziuchnął — od tego czasu gorzej było...

— Przepędzali was? — spytał rzemieślnik.

— Nie, nikt nie przepędzał, ale jak tylko podejdziesz do bufetu i zobaczą, żeś Rosjanin, to proszą cię, byś ręce od wszystkiego trzymał zdala; jednak mówią ci: „panie" i wogóle grzecznie się obchodzą.

— Pat[illegible] swojej [illegible]
mówiono o[illegible]
zdaje mi s[illegible]

— Le[illegible]
żna powie[illegible]
szych łyżk[illegible]

— Co[illegible]
czy co, do[illegible]

— Bł[illegible]
podeszli t[illegible]
naszą łyż[illegible]
czystym j[illegible]

— Pc[illegible]
ponury je[illegible]
złapać. T[illegible]

Starus[illegible]
kunku. P[illegible]
swe mienie[illegible]

— Na[illegible]
się jedzie[illegible]

Pociąg[illegible]
nik przeleż[illegible]
przejścia, [illegible]

Starus[illegible]
gi na nogę[illegible]

— Szc[illegible]
sisz, człowi[illegible]

— Mo[illegible]

— O, P[illegible]
mać. O[illegible] pakunki, a ja wnet

powrócę — rzekła staruszka, zwracając się do ponurego jegomościa.

— Dobrze...

Staruszka poszła, ale, będąc już przy drzwiach, obejrzała się na swój bagaż i rzekła do żołnierza:

— Obywatelu, uważaj no na tego człowieka, co na moje pakunki uważa.

W sali, do której wszedł jeniec wraz z rzemieślnikiem, przy stołach, bez obrusów i naczynia, siedziała publiczność i patyczkami mieszała herbatę w szklankach; spodeczków również nie było. Inni śród śmieci i kałuży barszczu — jedli z glinianych misek drewnianemi łyżkami, używanemi na wsi przez chłopów. Na stołach siedzieli i leżeli żołnierze z workami i kobiety z drącemi się w niebogłosy niemowlętami na ręku. A za jedzącymi obiad pasażerami stało kilku posługaczy, którzy, jak karbowy podczas robót w polu, pilnie rozglądali się dokoła.

— Obejdzie się bez lizania, oddawaj talerz i wynoś się — krzyczał stary, golony lokaj z brudną, jak ścierka serwetą, do małego, obrośniętego żołnierzyka, który wziął talerz w obie ręce i dokładnie wylizywał resztki jedzenia.

— Czego się drzesz, potrzebny mi do szcześ[illegible]

[illegible] lającego
[illegible] talerz

[illegible] trzydzie-
[illegible] pozna...
[illegible] obrażają
[illegible] szuflady.
[illegible] nie gła-

[illegible]
[illegible] i się nie
[illegible] ła.
[illegible] ach po-

[illegible] wać.
[illegible] ając się,

[illegible] ak dalej

[illegible] owiedział

[illegible] — krzy-
[illegible] bufetowy.
[illegible] opóki rąk
[illegible] erwał.

Przełożył [illegible] *Awedyk.*

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Rozwiązanie zagadki, umieszczonej w N-rze 47.

Mickiewicz — Pan Tadeusz.

Za dobre rozwiązanie nagrody otrzymali:

I nagrodę — p. Marjan Czarnecki, Łódź, (N. Chojny) ul. Kopernika 12.
II „ — p. Zenon Chwiałkowski, Łódź, ul. Mickiewicza 11.
III „ — p. Basia Stefańska, uczen. gimn. im. Sczanieckiej, Łódź, Magistracka 14.

Nagrody są do odebrania we środę od godz. 4 — 7 popoł. w administracji „Hasła Łódzkiego".

Redaktor: Michał Walter. Wydawca: Tow. Rzemieśln. „Resursa" w Łodzi

Drukarnia Państwowa w Łodzi